

Nagrody literackie „Wawrzyn” 2008

Laury dla książek

Krzysztof Panasiak

Co roku czekam na cud. Taki, że w chwili ogłoszenia książek nominowanych do nagrody „Wawrzynu”, nadejdzie wiadomość o powstaniu w Olsztynie wydawnictwa książkowego. Wiadomość nie nadchodzi, książki są wydawane, „Wawrzyn” przyznawany.

Dobre to, krzepiące, pozytywne, że pisarzom chce się tu żyć, pisać, podejmować tematy tylko dla tego regionu swoiste i bywać wiernie obdarzonymi przez czytelników dużą sympatią.

Jury nagrody musiało skupić swą uwagę na 120 publikacjach książkowych, które ukazały się w 2008 roku na Warmii i Mazurach. Do drugiego etapu przeszło 20 pozycji, do trzeciego 5. W tej piątce – jakże nam było miło, gdy wieść do nas dotarła - znalazła się książka Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty”, zbiór reportaży literackich.

Pozostałe to: powieść Tomasza Białkowskiego „Zmarzlina”, zbiór opowiadań Kazimierza Brakonieckiego „Historie bliskożnaczne”, tom wierszy Wojciecha Kassa „Wiry i sny” i książka poetycka gołdapijanina Mirosława Słapika „Szuurga”.

I oto 12 maja, w siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie na Starym Mieście (Stary Ratusz) odbyła się uroczystość uhonorowania „Wawrzynem” książki-laureatki i jej twórcę oraz odznakami czwórki nominowanych. Laur „Wawrzynowy” uzyskał zbiór opowiadań Kazimierza Brakonieckiego „Historie bliskożnaczne”. A nagrodę czytelników



Nasze pięciolecie. Prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz wręcza Joannie Wańkowskiej-Sobiesiak, prezes oddziału SDP w Olsztynie, list gratulacyjny oraz grafikę pamiątkową. Szczegóły uroczystości jubileuszowych – strona 4-5

– powieść Tomasza Białkowskiego „Zmarzlina”.

Tak więc prezeska naszego oddziału SDP napisała książkę, którą Kapituła Wawrzynu Nagrody Literackiej Warmii i Mazur nominowała do nagrody za rok 2008. Miło nam być w towarzystwie zrzeszonych, których dorobek książkowy z roku na rok jest pomnażany i sięga po laury najwyższej próby. Pisałem na temat „Butów Agaty”, zalet tej książki z których najważniejsza, to podjęcie tematu losów kobiet wy-

wiezonych na Wschód do pracy, ich tam pobytu i udanych powrotów do domu, czyli z powrotem, na swoje. Ta kraina wciąż nie należy do miejsc dobrze poznanych. Pełna tajemnic, zagadek, gotowa zainteresowanemu ich rozwiązywaniem zgutować niepowtarzalną przygodę. Poznawczą i pisarską.

I dziwny zbieg okoliczności – książka Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak ma buty w tytule, w tle bezkresny, zaśnieżony krajobraz. U Kazimierza Brakonieckiego „Historie bliskożnaczne” są zilustrowane porzuconymi butami. Natychmiast odzywa się we mnie odruch okrycia stóp przed chłodem. A u Tomasza Białkowskiego wyraz zmarzlina trafia do tytułu.

Ciekawe czy anioły marzną? Aniołowie Stróże - tak! Przeżywają przecież dokładnie wszystko to, co przeżywa osoba, nad którą sprawują pieczę. Ale to już zupełnie inna sprawa.

Wiem, że kilka naszych Koleżanek i kilku Kolegów pochłania praca twórcza nad tematami, z których już rychło wyłonią się książki. Wiem też, że tematy są zaczerpnięte stąd, z krainy wielkich, nieodkrytych tajemnic.



Fot. Jerzy Pantak

Z „Wawrzynami” od lewej: Wojciech Kassa, Mirosław Słapik, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, marszałek Jacek Protas, Kazimierz Brakoniecki i Tomasz Białkowski

Mówi się o tym

Nie jest źle, jest bardzo źle

Co pewien czas rozchodzą się wieści o kolejnych zwolnionych olsztyńskich dziennikarzach. W zasadzie przestały już istnieć zespoły redakcyjne. Gazety i radio „robią” osoby zatrudniane na krótkotrwałe czas. Kiedy nadejdzie kolejna fala „oczyszczeń” takim osobom nie przedłuża się umowy. Pisząc o zwolnieniach mam na myśli dziennikarzy, którzy jeszcze nie tak dawno pewni byli swej redakcyjnej pozycji, gdyż trzymały ich bezterminowe umowy o pracę. Co jest powodem zwolnień? Oszczędności wywołane kryzysem.

Językoznawca w randze profesora, jest zwolennikiem swobodnego języka. To polszczyzna żywa, ulegająca zmianom, dynamiczna. Przestałem się więc oburzać np. na studenta teologii (napisane to miał na koszulce), który na widok swych kolegów wykrzykiwał wyraz do niedawna uznawany za wulgaryzm. Nie razi mnie też podkościelna reklama klubu z panienkami zachęcającymi do zabawy określanej wyjątkowo wstrętnym wulgaryzmem.

Inny profesor, niechlubnie zapisany w pamięci narodowej, chlępi się, że nie czytał ustawy, której treść naruszył, bo przecież „nikt ustaw nie czyta”. To po co ktoś je formuluje i jeszcze inny ustanawia?

Nastają czasy, których nadejście wietrzyłem (dowodzą tego me teksty), ale nie wierzyłem, że krakanie sprzed lat będzie wykrakane. Przestaje mieć sens bycie uczciwym, prawym, cierpliwym – to oznacza przegraną. Problem w tym tylko – kiedy przestać być cwaniakiem, gwałtownikiem, kombinatorem? Mój sekretarz redakcji zwykł był mawiać: „Uważaj! Kto dziś pisze błędnie krówka, jutro może własną matkę zaciukać”. I – u licha – tak się dzieje. Profesorów byłbym awansował, ale cóż - obaj tu przytoczeni są zwyczajni.

Zastępca

Rozwiązał się worek z płytami – Chór im. Prof. Wiktora Wawrzyczka olsztyńskiego Uniwersytetu, prowadzony przez Benedykta Błońskiego proponuje płytę o zupełnie odmiennym charakterze wobec estetyki chóralnych brzmień nagrywanych ostatnio pieśni Nowowiejskiego.

Nowa płyta „Wawrzyczków”

Piękny świat — „Wonderful World”

Muzyka – z kategorii pop-jazz, poddana opracowaniu na chór a cappella, płyta – zaprzęgająca już od progu (czyli pierwszej strony okładki) także wzrok do poszerzenia odbieranych wrażeń przede wszystkim wzrokowych. Dwa w jednym.

Na okładce, a także na pozostałych skrzydełkach składanki – krajobraz z łanem zboża na pierwszym planie, wielką dwupienną lipą „obejmującą” ceglana kapliczkę i warmiński, pofalowany bezkres z wsią i strze-listą wieżą kościoła w mgłę. Ale co ma do tego sztafetu John Lennon z Pauliem McCartneyem czy z Burtem Bacharachem, albo George Gershwinem? Lista kompozytorów wydłuża się do ponad dwudziestu i obywa bez udziału twórców polskich.

Nagle, przy odsłuchiowaniu czwartej ścieżki, pojawia się obraz. Wideoklip szalenie dynamiczny. Na ekranie dzieje się wiele, ale dominuje – na tle opisanego przed chwilą krajobrazu – zespół śpiewaczy, chór, porozbijany na jednostki: od dyrygenta począwszy, przez poszczególne osoby-głosy sopranów, basów, altów, tenorów. Trwa ich taniec, ale tło się zmienia – a to miasto, a to wieś, to Olsztyn, to pszeniczne pole, to kapliczka, to drzewo, to droga, to ulica,

gotycka Wysoka Brama, podcienia Rynku, wiatr bawiący się liśćmi. I teraz pojmujemy, co to znaczy „Wonderful World”. Trzeba było wędrowki przez Liverpool Beatlesów, ludowe śpiewki Francji, Argentyny, Brazylii, jazz Stanów Zjednoczonych, by prawdziwy zachwyt, śpiewany na samogłoskach „What a wonderful World”, przeżyć w swoim kolorystycznym klimacie.

Myszę, że ten „wielogatunkowy produkt”, dzieło ręk, umysłów i umiejętności młodych ludzi, świetnie wiedzących czego oczekuje od nich świat młodego dwudziestego pierwszego wieku,

w swej kondensacji opowiada charakter tego chóru, „Wawrzyczków”. Gonią po świecie wzdłuż i w szerz, muzyką opisują swoją ojczyznę, wzbudzają zachwyt w zamorskich krajach polską harmonią i przywożą prezenty – nuty obcych zachwytów. Można wierzyć, albo nie – że po powrocie w domowe strony, tamte nuty nabierają nieco, a niekiedy wiele, polskich cech. Posłuchajmy, popatrzmy. Chór śpiewający, jak wyżej, prowadził Benedykt Błoński, koncepcję obrazową całości wzięła na siebie Adam Smoczyński, z pomocą zdjęć Maćka Łojewskiego. Płyta powstała w Studiu-X Marcina Kielbaszewskiego.

Krzysztof Panasiak

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

Przedwczesny płacz?

Po decyzji dla Krakowa,
Jest tragedia narodowa.
Jak powiemy gdy na Euro,
Nasi grę pokażą mierną?
Jakie wtedy będą słowa?

„Pecunia non olet”

I w kryzysie widać da się,
Trafić kasę w Libertasie.
Tylko potem, po tej pracy,
Trzeba z tego się tłumaczyć.
Ale to już jest po czasie.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,
www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl; My w Internecie: www.zycieolsztyna.pl, www.ormeta24.pl
Prezesa oddziału: Joanna Warfłowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Krzysztof Panasiak z zespołem; krzychpanasiak@gmail.com (kom. 695-782-690)
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.
O/Olsztyn 4012405598111000050316164
Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Całkiem na opak

Wąskie gardło

Nie powinno się kojarzyć tytułu z pewną częścią anatomii hodowlanego zwierzęcia. Podobnie jak reakcji na tekst wyrażonej za pomocą charakterystycznego dla owego stworzenia sposobu. Ale nie ukrywam, po wstrząsach jakie sam doznałem – jedno i drugie będzie całkiem na miejscu.

Pierwszym był telewizyjny spot reklamowy, a właściwie jego zawartość, który obejrzałem w połowie kwietnia. Przestrzegał przed marnowaniem żywności, do czego, jak się okazało, mamy „smykałkę”. Być może tkwi ona nawet w genach. Być może korzeni takiego zachowania należy szukać w ubiegłym wieku, gdy z obawy przed różnymi kataklizmami, gromadziliśmy zapasy. To nam pozostało, gdyż przykłady z codziennego życia dowodzą, że ciągle lubimy gromadzić. Tylko nikt nie wie dlaczego, bo dziś mówienie o niepewnym jutrze, raczej jest nie na miejscu. Gromadzeniem zaraziło się nawet młode pokolenie. Przede wszystkim zamieszkałe na stacjach, w olsztyńskich blokowiskach. I chociaż pod dostatkami wokół wszelakiego dobra, robią zapasy. Szczególnie żywności. Jak ich ojcowie, tak na wszelki wypadek. A potem wyrzucają. Gdzie popadnie, najczęściej przez balkon, rzadziej do zsypu. O tym było w spocie, zilustrowany przejmującym przykładem. W postaci trzech przygotowanych kanapek, z których jedna trafiła do śmieci.

Drugiego wstrząsu doznałem 29 kwietnia, podczas sesji w olsztyńskim ratuszu, gdy prezes OKS apelował

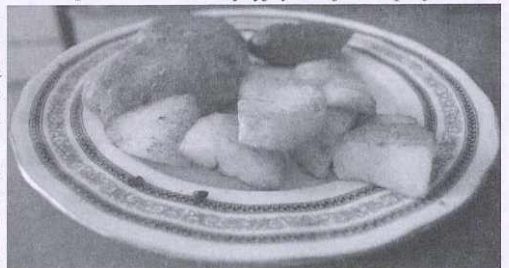
o pomoc dla jednego ze swoich podopiecznych. Zresztą najznamienitszego z grona regionalnych sportowców, kandydata do wyjazdu na kolejną olimpiadę – tym razem do Londynu. Prosił o wsparcie, najlepiej finansowe, by kajakarz mógł dobrze się odżywiać. Także intensywnie trenować. Co jedno z drugim nierozdzielnie łączy. I chociaż nikt nie gwarantuje, że w olimpijskiej ekipie olsztynianin znajdzie miejsce, próbować warto. Ba, nawet trzeba, gdyż olimpijczyków spod znaku Olsztyna, jak na lekarstwo. Droga do Londynu na pewno nie będzie usłana różami. Za to wzmocnionym wysiłkiem, często do granic wytrzymałości. By wyzwaniu sprostać i mieć szansę na olimpijski start w 2012 roku, zawodnik o siebie musi dbać. A o swój organizm w szczególności. I dostarczać mu odpowiednich porcji kalorii.

W najlepszym opakowaniu, bogatym

w białko i węglowodany. Przez to też nie najtańszym.

Kolejny wstrząs poraża. Zmusza też do zastanowienia. Nad ludzką bezmyślnością, a może głupotą. Usłyszałem w wiadomościach komercyjnej stacji telewizyjnej o przypadku odmowy przyjęcia do szpitala pacjentki chorej na anoreksję. Przyszła, bo nie mogła sobie poradzić z ową przypadłością, grożącą poważnymi skutkami, nawet zagrożeniem życia. I co usłyszała? Że nie może być przyjęta, ponieważ jest za chuda. Najpierw powinna przytyć, lepiej się odżywić, dużo jeść, a dopiero potem prosić o pomoc. Na nic się zdały tłumaczenia, że dlatego właśnie przyszła, bo chociaż bardzo chce zmienić życie, sama nie potrafi. Lekarze byli nieugięci. Mogę się domyślać, dlaczego. Z obawy przed konsekwencjami, gdyż lichy nie śpi i nigdy nie wiadomo, czym taka pomoc może się skończyć.

Trzy zdarzenia. Różne w wymowie i tylko z pozoru także bez związku. Jest na to nawet specjalne określenie. Przewidywanie. Trudne do zmierzania, często niemożliwe do określenia. I może przez to budzące nasze obawy. Może nawet strach. A w takim przypadku wygodniej zamarnować, niż wyciągnąć rękę. Byle tylko nie ponieść konsekwencji. Dlaczego o tym piszę? W trosce o dobre samopoczucie naszych rajców, którzy apel prezesa kajakarskiego klubu z Olsztyna pozostawili bez słowa komentarza. Jakby się przestraszyli, właśnie odpowiedzialności, której dotąd – sądząc po liczbie nietrafionych decyzji inwestycyjnych – jakoś specjalnie się



Sytym i głodnym – smaczno!

nie bali. Najłatwiej skreślić człowieka, jak w przypadku innych, równie medalodajnych przedstawicieli sportowego klanu. Bo pozostawieni bez specjalnej opieki, wyemigrowali do innego miasta. Z bardziej wrażliwą władzą, gdzie pomoc potrzebującym, to nie tylko finansowanie darmowych obiadków, ale także, a może przede wszystkim, wspieranie tych, dzięki którym ich miasto postrzegane jest w świecie, jako miejsce przyjazne każdemu. Gdzie żyje się wygodnie i dostatnio. Olsztyn tę możliwość najwidoczniej lubi marnować. Szkoda.

Wacław Ostoja

Blżej prawa

Nie/zwykła/ staranność i rzetelność



Każdy dziennikarz wie i zapewne chce pracować jak najlepiej. Ale co mierzy jego profesjonalizm? Jak to jest określone w przepisach prawa. Jakie niesie to skutki?

W kodeksie cywilnym w art. 355 § 2 zapisano, iż należyta staranność danej osoby ustala się przy uwzględnieniu zawodowego charakteru tej działalności. Doktryna prawnicza podkreśla, że „należyta staranność” to nic innego jak „staranność ogólnie wymagana”. Ogólnie wymagana przy danego rodzaju stosunkach i można mówić o staranności dobrego adwokata, nauczyciela, lekarza. Natomiast w prawie prasowym z 1984 r. w art. 12 zapisano, że dziennikarz jest zobowiązany: zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło. Zatem zapis „szczególna” staranność miał niewątpliwie znaczyć coś więcej. Sąd Najwyższy nawet zapisał to w ten sposób, iż „obowiązek dziennikarza do zachowania szczególnej staranności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych oznacza kwalifikowaną staranność i rzetelność (wyrok Sądu Najwyższego z 1987 r. II CR 269/87). W uzasadnieniu sędziowie o najwyższym autorytecie napisali, że staranność wymagana od dziennikarzy nie jest zwykłą, czy może normalną starannością, ale niezwykłą. Sąd rozumiał jednakże, że taka właśnie staranność oznacza wymóg sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości. A to przecież zwykle raczej obowiązki dziennikarskie, niż coś szczególnego.

Doktryna zwracała uwagę, że sąd w tym wypadku odniósł się do wysokich wymagań wobec dziennikarzy. Gdyż nie określono, na czym polegać ma różnica między tą szczególną starannością, a żądaniem jakie wypływają w stosunku do innych zawodów. Z tym, że w odniesieniu do dziennikarza wiąże się to z możliwością postawienia mu zarzutów jego odpowiedzialności na zasadzie winy, czy też bezprawności działania.

Dlatego Sąd Najwyższy w swoim orzecznictwie podkreśla, że wymóg szczególnej staranności oznacza zalecenie kierunkowe, czy-

li takie, jakie mogą profesjonalizm i działania dziennikarza oceniać sądy powszechne. Dlatego należy tu stosować szczególnie surowe kryteria, szczególnie wymagania i do nich odnieść jak się żurnalista zachowywał zbierając materiał dziennikarski. W Postanowieniu Sądu Najwyższego z 2002 r. IV KKN 634/99 zapisano, iż oznacza to „nakaz zachowania szczególnej, wyjątkowej ostrożności nie tylko przy zbieraniu, ale później przy wykorzystywaniu materiału zebranego do publikacji”.

Literatura prawnicza zwraca uwagę na to, że w zapisie cytowanego wyżej art. 12 prawa prasowego nie mieści się powielanie nieprawdy. Co to znaczy? Sąd Najwyższy podchodzi do tego tak, że fałszywa informacja nie realizuje nigdy w żadnym stopniu interesu społecznego. A interes społeczny należy rozumieć jako rozróżnienie między wolnością prasy i innych środków masowego przekazu (Art. 14 Konstytucji), wolnością wyrażania poglądów i pozyskiwania oraz rozpowszechniania informacji (art. 54 Konstytucji), a dobrami osobistymi, które w treści art. 30 i 47 podlegają ochronie.

Warto zaznaczyć, iż z orzecznictwa wynika, że szczególna staranność i rzetelność dziennikarza nie ogranicza się do wiernego przedstawienia informacji uzyskanych przy zbieraniu materiału. Dlatego samo przekonanie dziennikarza o prawdziwości publikowanych informacji nie spełnia wymagań z art. 12 ust. 1 pkt. 1 prawa prasowego. Dziennikarz jest zobowiązany do sprawdzenia zebranych informacji pod kątem ich zgodności z prawdą.

Co więcej, chodzi o sytuacje, gdy informacje pochodzą od którejśkolwiek strony konfliktu lub osób anonimowych, których wiedza może być niepełna lub nawet nieprawdziwa. W orzecznictwie Sądu Najwyższego utrwalił się pogląd, że szczególna staranność i rzetelność dziennikarza, nawet gdy cytuje źródło informacji, ale informacja nie pochodzi od oso-

by będącej autorytetem w danej sprawie bądź od osoby z kręgu osób zaufania publicznego – obliuguje go do sprawdzenia za pomocą innych dostępnych źródeł. Osoba zainteresowana ma mieć prawo do ustosunkowania się do uzyskanych informacji. Wszystko po to, by została zachowana zasada bezstronności i obiektywnego przedstawienia wszystkich okoliczności.

Szczególna staranność i rzetelność dziennikarza oznacza obowiązek sprawdzenia informacji za pomocą innych dostępnych źródeł.

Dodajmy w tym miejscu, że stopień staranności dziennikarza zależy wprost od wiarygodności źródła informacji, jej pilności, czy wreszcie rodzaju przekazu. Ale to osobny temat.

Opracował:

Andrzej Dramiński

(korzystałem z Komentarza do Prawa Prasowego pod red. J. Sobczaka Wolters Kluwer Polska 2008)

Przedruk w „Gazecie Gietrzwałdzkiej”

W jubileuszowym, bo 450 kwietniowo-majowym numerze „Gazety Gietrzwałdzkiej” przedrukowano artykuł Andrzeja Dramińskiego z ostatniej „Bezwierszówki”. Inny tytuł niż u nas „By sprawy nas szczegółowo dotyczące” odnosi się do cytatu Andrzeja Samulowskiego z 1872 r. „...brak pisma polskiego prowincjonalnego, które by sprawy nas szczegółowo dotyczące z gruntu rozbięło”. A my współcześnie zauważamy, że pisma są, ale może warto nawiązać bliższą współpracę. Oj by się Tatko z Gietrzwałdu cieszył, że sprawy szczegółowo dotyczące strzechy trafiają na miejski bruk. Tam ludziska przeciwstawiają się pomijaniu ich przez władze przy uzgadnianiu ważnych spraw dla całej społeczności. Spór idzie o nazwy ulic. A w mieście to nie trzeba budzić ducha u ludzi? /ad/

Polska firma nagraniowa DUX wydała, staraniem olżyńskiej filharmonii, krążek niezwykły – zawiera on, nagrane po raz pierwszy, dwie msze Feliksa Nowowiejskiego – Missa pro pace op. 49 nr 3 z roku 1933 i Missa Stella Maris op. 49 nr 4 z 1937 roku. A więc dwie spośród dziewięciu, jakie stworzył Feliks Nowowiejski. Zauważmy, że jedynie cztery kompozycje wydane zostały drukiem (trzy za życia kompozytora), pozostałe nadal pozostają w rękopisach.

Do płyty płyta

Nowowiejski religijny

Missa pro pace powstała około 1933 roku. Została wprawdzie skomponowana na chór mieszany i organy, ale wykonywano ją również w wersji orkiestrowej. Autorem opracowania był słoweński kompozytor i dyrygent Stanko Premrl (i ta wersja została nagrana na tej płycie). Ciekawostka – w zbiorach archiwalnych filharmonii w Lublanie znajduje się niepublikowany dotąd list Nowowiejskiego do Premrla z 12 kwietnia 1938 roku, napisany w języku serbo-chorwackim, w sprawie wykonania oraz instrumentacji tej mszy. Z treści listu wynika, że mszę z orkiestrą symfoniczną wykonano w Lublanie co najmniej trzykrotnie. Na koncercie 17 kwietnia 1938 roku utwór miał być transmitowany przez radio, a kompozytor deklaratywnie wyraził chęć jego wysłuchania.

Missa Stella Maris została skomponowana specjalnie na uroczystość poświęcenia przyszłej Bazyliki Morskiej w Gdyni. Wiadomo, że bazylika nie powstała, aczkolwiek plany jej budowy były bardzo realne. W 1933 roku przeprowadzano nawet zbiórki pieniędzy na ten cel. Do partytury rękopisu mszy został dołączony projekt graficzny autorstwa wybitnego polskiego architekta Bohdana Pniewskiego (1897–1965), profesora Politechniki Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (reprodukowany w książeczce dołączonej do płyty).

Nie ma jakiegokolwiek promocji płyty, która zasługuje – przynajmniej w naszym regionie, sentymentalnie traktowanym przez Nowowiejskiego – na szerokie rozpowszechnienie, a muzyka na częste wykonywanie. Dlaczego? Pewnie kryzys. Jaki?

Krzysztof Panasik



Andrzej Grabowski z Bisztyńska odbiera nagrodę wojewody Mariana Podziewskiego



Krzysztof Panasik onieśmielony nagrodą wręczaną przez prezydenta Piotra Grzymowicza



Nie dostaliśmy komentarza Elżbiety Fabisiak



Zastuchani

Nagrody im się należały

Żurnalista-pesymista powie, że media w pogoni za kasą coraz bardziej głupieją, a pracujące w nich osoby z zawodem dziennikarza nie wiele mają wspólnego. Żurnalista-optimista wprawdzie zgodzi się z tezą pesymisty, ale zaraz doda, że prawdziwi dziennikarze jak dinozaury jeszcze nie wyginęli, i co więcej, to właśnie oni zbierają w tym roku laury.

Pierwszy, jeszcze w lutym, nagradzać zaczął wojewoda Marian Podziewski. Jak już pisaliśmy, że na wniosek naszego Stowarzyszenia, wojewoda docenił Andrzeja Grabowskiego z Bisztyńska, dziennikarza, dzięki którego pasji, po kliknięciu na adres www.bisztynek.strona.pl otwiera się portal „Bisztynek – zapomniane miasteczko na Warmii”. Do leżącego na uboczu miasteczka rzadko docierają media, bo życie tam płynie spokojnym rytmem, krew się nie leje, ludzie się nie mordują, a psy nikogo nie zagryzają.

Jedynym źródłem, wiarygodnych, co trzeba podkreślić, wiadomości o Bisztyńku, są serwisy przygotowywane przez Andrzeja Grabowskiego. Strona jest licznie odwiedzana przez mieszkańców miasteczka, bowiem zaspakaja ich ciekawość o tym, co dzieje się na ich podwórku.

Drugim nagradzającym był prezydent Olsztyna, Piotr Grzymowicz, który osobiście, 16 kwietnia, uhonorował Krzysztofa Panasika. Nasz kolega, w co aż trudno uwierzyć patrząc na niego, obchodzi w tym roku 40-lecie pracy dziennikarskiej. „Nagrodę Prezydenta Miasta Olsztyna” dostał za to, że: „Dziennikarstwo zawsze traktował i nadal traktuje nie tylko jako zawód, ale jako misję. Swoim czytelnikom i słuchaczom pokazuje piękno kultury materialnej (architektura, zabytki), jak i duchowej (muzyka, plastyka) Olsztyna oraz Warmii i Mazur. Jest autorem przewodników opisujących urodę Olsztyna: „Kraina tysiąca jezior”, „Olsztyn znany i nieznan”, „Olsztyn i okolice”.

Jubilat, jest pomysłodawcą i wieloletnim realizatorem Teatralnej Kreacji Roku” plebiscytu czytelników „Gazety Olsztyńskiej” (później także słuchaczy olsztyńskiego radia) na najlepszą rolę żeńską i męską kreowaną przez aktorów Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Jest z pokolenia dziennikarzy, którzy szanowali odbiorców swoich tekstów lub audycji. Z dużą kulturą i maestrią przez dziesięć lat prowadził słuchaczy Radia Olsztyn po świecie wyższej kultury, a zwłaszcza muzyki poważanej, jazzowej. Wielką zasługą Krzysztofa Panasika jest promowanie muzyki Feliksa Nowowiejskiego. Opublikował m.in. w „Kalendarzu Olsztyna” nieznanne olsztyńskie epizody z życiorysu Nowowiejskiego. Dzięki jego osobistym kontaktom mieszkańcy Olsztyna mieli okazję podziwiać maestrię najlepszych polskich wykonawców m.in. podczas „Olsztyńskich Koncertów Organowych”, koncertów na olsztyńskim zamku. Napisał książkę „Koncert wielki na głosy unisono” o dziejach olsztyńskiego chóru „Wawrzyczki”.

Przychodzi tylko westchnąć, że w dzisiejszych mediach trudno znaleźć następców Krzysztofa Panasika, którzy dorównywaliby mu wiedzą, erudycją, kulturą, pasją społecznikowską. Dziś to – wśród młodych dziennikarzy – cechy niemożliwe. Ale tym bardziej cieszy, że wojewoda i prezydent doceniają profesjonalistów, ludzi z pasją.

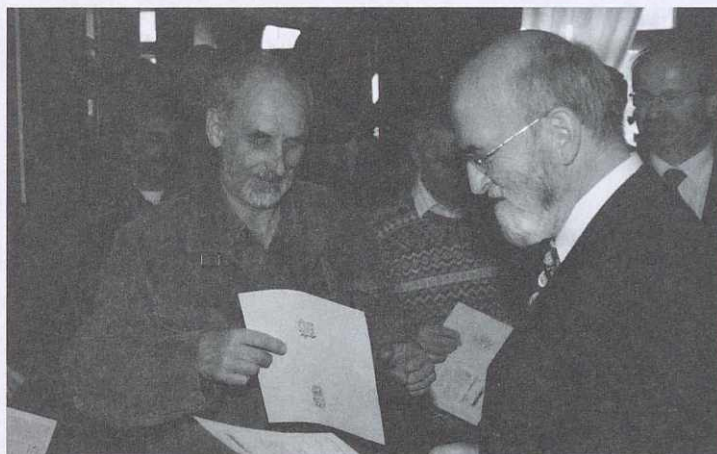
Do końca 2009 roku jeszcze daleko i być może lista nagrodzonych i nagradzających się powiększy.

Tamara Jesionowska

▲ Nagrody ▲ Nasze V-lecie ▲ Nagrody ▲ Nasze V-lecie ▲ Nagrody ▲ Nasze V-lecie ▲ Nagrody ▲



Obdarowani i obdarzający



Każdy z naczelnych (tu pierwszy - Jurek Pantak) otrzymał dyplom



Alek Wołos o książce Prezeski, Andrzej Dрамиński woli poczekać na "Wawrzyny"



Nina Złakowska także uściski

Tego nam życiono

Z okazji 5-lecia wydawania „Bez wierszówki” otrzymaliśmy wiele życzeń. Szczególnie ucieszyły nas, i oby się spełniły, życzenia od wojewody Mariana Podziewskiego, złożone na ręce naszej prezes Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak:

„Dziennikarze to chyba jedyna grupa zawodowa, która świętuje jubileusz pisania i redagowania „Bez wierszówki”. I to w czasach, kiedy wszyscy chcą podwyżek i gotówki.

Jestem przekonany, że opisywane przez miesięcznik środowisko odplaca się redaktorom najcenniejszą monetą – uznaniem i docenianiem włożonego wysiłku.

Na Pani ręce przekazuję gratulacje wszystkim redaktorom i wydawcom za udowodnienie, że i „Bez wierszówki” można odnieść sukces. Jednocześnie życzę, aby w następnej pięciolatce miesięcznik przekształcił się w tygodnik pod tytułem „Wielka wierszówka”. I tak też płacił, by dziennikarzom żyło się dostatniej.”

Nasz miesięcznik kierowany jest do naszego środowiska. Pilnie czytany jest nie tylko przez Koleżanki i Kolegów, ale – jak osobiście zapewnił przybyły na nasz jubileusz prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz:

„Samorząd Olsztyna od narodzin pisma śledzi jego karierę. Doceniając rolę pisma wspieramy miesięcznik poprzez przyznawaną, co roku, dotacją finansową.”

Dodajmy, że prezydent przekazał dodatkowo w prezencie elegancką grafikę.

Życzenia i gratulacje otrzymaliśmy ponadto od wielu życzliwych nam osób i instytucji. Za wszystkie serdecznie dziękujemy.

Tamara Jesionowska



Śpiewane dowcipy „Kaczek” bardzo się podobały



Kwiaty złożyliśmy Mistrzowi Pieniężnemu

Zdjęcia: Waclaw Brudek, Paweł Lik

Nasze zblizenia

Siedemset procent normy

Aleksander Wolos

(dokończenie z poprzedniego numeru)



Ryc. 7 Projektanci na placu budowy: Zbigniew Borowik (konstruktor) i Edward Mjchalski (architekt). Obok z lewej: budowa bl. 38 a w głębi: bl. 14, kotłownia, była kostnica. Po prawej: byłe prosekorium

W pierwszym etapie odbudowy Kortowa wznosono również blok 39 na potrzeby Katedry Chemii i Katedry Gleboznawstwa. To tu, podczas rozbiórki ruin obiektu „Ali-Baba” ze swą brygadą, osiągał 700 proc. normy... Jędrzej Cichocki niebawem został powołany przez zarządzających budową, na stanowisko „kierownika referatu współzawodnictwa”.

„Jędrzej ostro wziął się do roboty – pisze Andrzej Mularczyk. – Zaprowadził ewidencję, zorganizował współzawodnictwo pomiędzy różnymi odcinkami i rodzajami pracy, załatwił zgłoszenie załogi Kortowa do ogólnopolskiego współzawodnictwa”.

Budynek gospodarczy byłego zakładu psychiatrycznego (blok 42), w którym mieściła się stołówka i piekarnia (częściowo odbudowany i wyremontowany), pełnił tę samą rolę w Wyższej Szkole Rolniczej. Budynek ten zburzono z chwilą ukończenia budowy nowej stołówki w połowie lat pięćdziesiątych (połączenie bloków 14 i 16). Tu, nieopodal wschodniej strony bloku 16, w czerwcu 1955 roku, odbyła się ekshumacja szczątków 227 osób zamordowanych przez Rosjan w 1945 roku. Byłem wówczas studentem drugiego roku i fakt ten doskonale pamiętam. Rolę lekarza dokonującego obdukcji pełnił lekarz weterynarii Jan Wiczorkiewicz, asystent w Katedrze Anatomii Zwierząt, przez kolegów zwany Siulkiem (od zdrobnienia Jasiulek).

W drugiej fazie odbudowy Kortowa (1951-1952) wzniesiono od fundamentów blok 41, łą-

cząc go z blokiem 21 (Rektorat). Znalazły w nim swoje siedziby następujące katedry: fizyki, ekonomiki rolnictwa, polityki agrarnej, ekonomii politycznej, marksizmu i leninizmu oraz Biblioteka Główna. Analogicznie odbudowano od podstaw blok 38 na potrzeby katedr rolniczych (chemii rolnej oraz uprawy roli i roślin) łącząc w jeden kompleks z blokiem 39 – z aulą w części zachodniej – i niewielkim dziedzińcem wewnątrz. W późniejszych latach pośrodku dziedzińca stanęła figura kormorana z brązu, dłuta Balbiny Świtcz-Widackiej (artystka mieszkała wówczas na terenie Kortowa w bloku 23, u swej córki Jowity Solarskiej).

Tajemniczo natomiast przedstawiają się losy wypalonego gmachu byłej Administracji Zakładu, położonego pomiędzy blokami 21 i 30. Mury bowiem zachowały się w całości (ryc. 6) i wedle obiegowej opinii (m.in. mego kolegi mgr. Jerzego Walugi, który rozpoczął studia w 1951 roku na Wydziale Rybackim) blok ten miał być odbudowany z przeznaczeniem na siedzibę Rektoratu. Zamiaru tego, z niewiadomych przyczyn, zaniechano, zaś istniejące mury zburzono w 1952 roku. Pozostałe po odgruzowaniu fundamenty były odsłonięte przez dłuższy czas, a następnie zasypane ziemią. Obecnie spoczywają pod skwerem będącym północną częścią Placu Cieszyńskiego (ryc. 2.-A). Być może, na decyzję zburzenia tych murów miał wpływ fakt, że w tym budynku znajdowała się także kaplica (dwuwyznaniowa: ewangelicka i rzymskokatolicka), co można zaobserwować na zdjęciu zacho-

wanych murów (ryc. 3). Intrygujący jest też transparent, zawieszony na południowo-zachodniej elewacji, o treści z trudem odcyfrowanej: „Kierownik robót majster czy podmajstrzy musi otoczyć zespoły socjalną opieką”.

Kiedy w 1953 roku przybyłem do Kortowa na studia, odbudowane z ruin bloki nie były jeszcze otynkowane (podobnie jak dwa domy studenckie, bloki 1 i 2). Łatwo więc było je odróżnić od budynków, które po wojnie ocalały. Wszystkie bowiem obiekty byłego szpitala były zbudowane ze znakomitej,

południowej stronie budynku), zaś potomkowie ówczesnych bocianów nadal tu przylatują.

Na koniec wspomnę jeszcze o dwóch zachowanych, małych, parterowych obiektach. Jednym z nich była kostnica (k), położona pomiędzy blokami 14 i 16 (ryc. 2), na planie Kortowa z 1913 roku oznaczona jako wozownia strażacka (Spritzenhaus – ryc. 1). Podczas odbudowy Kortowa urządzono tam warsztat konserwatora, zwany potocznie kuźnią. Nieco później było tam także składowisko dekoracji 1-Majowych. Budynek ten rozebra-



Ryc. 6 Mury spalonego budynku zarządu szpitala (elewacja południowo-zachodnia, rok 1950)

jasnoczerwonej cegły wyprodukowanej przez firmę A. Funka (4), a elewacje ozdobione poziomymi pasami z żółtej cegły (ryc.5 i ryc. 6). Jednym z zachowanych starych obiektów był budynek gospodarski (ryc. 2-G). Nie pamiętam czy była to obora, czy stodoła. Był szpital bowiem posiadał gospodarstwo, w którym pracowali także chorzy (3). Na tym miejscu wybudowano gmach Nowej Zootechniki, który oddano do użytku w 1955 roku (gmach „starej”, to blok 36). Na dachu owej stodoły było gniazdo bocianie, które – przed rozpoczęciem budowy bloku Zootechniki – zostało umieszczone na słupie (od tamtego czasu stojącym przy

no w połowie lat pięćdziesiątych w związku z budową nowej stołówki akademickiej. Drugim natomiast był ocalały budynek byłego prosekorium (stał po wschodniej stronie bloku 19). Za moich czasów mieścił się w nim sklep spożywczy oraz bar mleczny, następnie Katedra Mikrobiologii. Budynek ten rozebrano w 1972 roku, przed wizytą Edwarda Gierka w Kortowie.

Można rzec, iż Andrzej Mularczyk również wykonał kilkaset procent normy – w pomniejszeniu liczby obiektów dawnego Kortowa. Pisał bowiem: „Tylko trzy bloki – 19, 23 i 26 były w jako tako dobrym stanie. Reszta czekała na odbudowę”.

Piśmiennictwo

Dziesięciolecie WSR w Olsztynie (1950-1960), Wydawnictwo WSR w Olsztynie, Olsztyn 1960.

Andrzej Mularczyk – „Szturm na Kortowo”, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.

Stanisław Piechocki – „Czyściec zwany Kortau”, Książnica Polska, Olsztyn 1953 - ?

Andrzej Rzempoluch – „Architektura i urbanistyka Olsztyna 1353 – 1953, Urząd Miasta i Agencja Wydawnicza „Remix”, Olsztyn 2005.

Twarze olsztyńskich mediów

Lech Kryształowicz

– *dziennikarstwo uczy pokory*

Polonista z wykształcenia, dziennikarz z wyboru i fascynacji zawodem. Długoletni, były współpracownik Gazety Olsztyńskiej, obecnie szef Akademickiego Centrum Mediów i Promocji a także nauczyciel dziennikarskiego zawodu. Po pracy, zapalony nurek, snowboardzista i rowerzysta. Koneser czerwonego wina i hobbysta stolarz. Na pierwszym miejscu jest jednak zawsze dziennikarstwo.

Czy dziennikarstwo jest tym zawodem, o którym marzyłeś już od dziecka?

Nie. W kręgu moich zainteresowań pojawiło się w liceum. Ale interesowało mnie wtedy wiele rzeczy i na żadnej nie mogłem się skoncentrować. Poszedłem na polonistykę, bo to fajne studia, można po nich robić różne rzeczy i wcale nie trzeba być nauczycielem i na studiach zacząłem zajmować się także studencką gazetką. Po studiach znalazłem pracę w Gazecie Olsztyńskiej i ona zrobiła ze mnie dziennikarza.

Z jakimi gazetami współpracowałeś i z jakimi współpracujesz obecnie?

„Gazecie Olsztyńskiej” oddałem równo 20 lat. Nie żałuję ani jednego dnia tam spędzonego. Bez niej nie byłbym tym, kim teraz jestem. Ponadto współpracowałem kilka lat z „Przełudem Tygodniowym” i z Radiem Olsztyn. Miałem roczny epizod w „Westdeutsche Allgemeine Zeitung” w Gelsenkirchen i „Badische Zeitung” w Offenburgu. To miasta-partnerzy Olsztyna. Robiłem też różne gazetki (dla chleba). Pewnie już z 15 lat jestem współpracownikiem „Tygodnika Śląskiego”. To z kolei pismo mniejszości niemieckiej w Polsce. Poza tym od lat redaguję biuletyn mniejszości niemieckiej w naszym regionie. Współpracę z niemieckimi pismami bardzo sobie cenię. Pozwala mi na nasz region spoglądać także oczami Niemców. To bardzo pouczające. Poza tym spotykam wielu ciekawych ludzi, których dziennikarze polskich redakcji nie spotykają, bo Niemcy do Polaków podchodzą z rezerwą i wolą się nie ujawniać będąc lub żyjąc tutaj.

Jakie dziennikarskie tematy są dla ciebie najbardziej interesujące, w jakich się spełniasz?

Najbardziej interesują mnie ludzie, ludzie którzy w życiu dużo przeszli, czegoś dokonali, którzy robią coś niepospolitego, niekoniecznie wielkiego. Teraz, pracując na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim odkryłem jeszcze ludzi nauki. W Polsce pisze się o nauce, ale o tych którzy ją tworzą – nie. To dziennikarstwo jeszcze u nas nawet się nie rodzi.

Czy dziennikarstwa można się nauczyć, czy też trzeba mieć jakieś predyspozycje, jeżeli tak, to jakie?

Można się nauczyć, bo nikt nie rodzi się dziennikarzem. Ale bez pracowitości, połączonej z ciekawością świata, odpornością na stresy najwyżej się błysnie i zgaśnie. Poza tym trzeba podchodzić do siebie z rezerwą, aby nie popaść w samouwielbienie i poczucie bezkarności.

Co najbardziej cię pociąga w dziennikarskim zawodzie?

To najlepszy zawód świata. Daje możliwość poznawania ciekawych ludzi, ludzi od których dużo zależy. Dzięki tej pracy bywa się w miejscach, w których coś się dzieje, w miejscach ciekawych, w których wielu chciałoby być. Ten zawód uczy pokory, ale pozwala poznać własną wartość. Codziennie stawia przeszkody i niespodzianki. No i cały czas daje nadzieję, że trafisz na TEN TEMAT, który poruszy świat.

Twoja największa dziennikarska wpadka... to?

Jeszcze za młodu. Prezydent USA Ronald Regan składał w Niemczech kwiaty na grobach esesmanów. To oburzyło ludzi na świecie. W tym samym czasie zostałem wysłany do Sudwy pod Olsztynkiem na składnie kwiatów na grobach jeńców wojennych zamordowanych w tamtejszym obozie. Tak skonstruowałem lead do tekstu, że wyszło w nim, iż Regan złożył kwiaty na grobie esesmanów w Sudwie. Zdanie było logiczne, ale za długie i czytelnicy źle je rozumieli. Telefony w redakcji aż się grzały. O godz. 10 poszedłem do domu, bo już nie miałem siły się tłumaczyć. Druga wpadka była w 1989 r. Pewnego dnia byłem w Komendzie Wojewódzkiej MO w Olsztynie. Na podwórku ktoś palił ognisko. Zapytałem milicjantów co to jest - „SB pali dokumenty” usłyszałem i nic nie zrobiłem. Informacja o tym wtedy już poszła by w gazecie.

Jesteś szefem Akademickiego Centrum Mediów i Promocji, brzmi to tak jakbyś zarządzał jakimś medialnym imperium?



Wolny, w centrum Krakowa

Fot. Archiwum lek

Imperium to nie jest, ale coś na kształt koncernu. Podlega mi uniwersyteckie Radio UWM FM, Telewizja Kortowo, miesięczniki – Wiadomości Uniwersyteckie i Gazeta Studencka oraz serwis informacyjny na stronie internetowej Uniwersytetu.

Uczysz także dziennikarstwa przyszłych adeptów tej profesji, czy jest to zawód z przyszłością i jaka twoim zdaniem jest jego rola?

Wierzę w dziennikarstwo. Zawsze będą w nim ludzie, którym się będzie chciało pracować nie dla efektu, oglądalności. Rola się nie zmieni. Zmieni się tylko technika, a w ślad za nią środki przekazu i szybkość.

Wiem, że uwielbiasz nurkowanie, pływanie, jazdę rowerem, snowboard i kąpiele w lodowatej wodzie, czy to tylko dbałość o zdrowie?

Nie, to wielkie przyjemności, może z wyjątkiem morsowania. Najciekawsze jest nurkowanie ze sprzętem. Najbardziej niebezpieczne – nurkowanie na bezdechu. Najbardziej ekscytująca – jazda na snowboardzie. Rower daje największe poczucie wolności. Te naj – to uboczny efekt zawodu.

Czy poza dziennikarstwem i sportem masz jeszcze jakieś ukryte talenty i zamiłowania?

Od kilku lat mam zamiłowanie do czerwonego wytrawnego wina. Lubię jeszcze majsterkować, szczególnie w drewnie. Zrobiłem już 3 stoły i kilkanaście ramek do obrazów.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych udanych lat pracy w mediach i dla mediów.

Andrzej Zb. Brzozowski

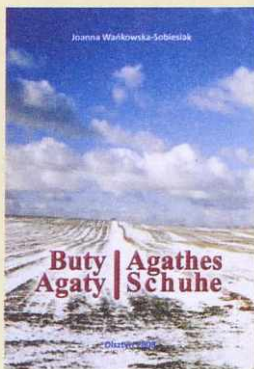
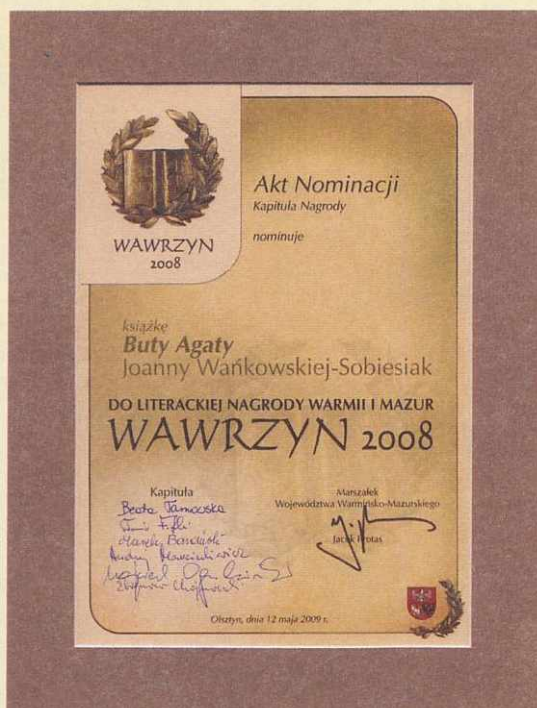


WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

NOMINACJA

Wydana w ostatnich dniach grudnia 2008 roku
nakładem Wydawnictwa „SQL” książka
Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak
„BUTY AGATY/AGATHES SCHUHE”
otrzymała nominację do prestiżowej nagrody literackiej
WAWRZYN '2008



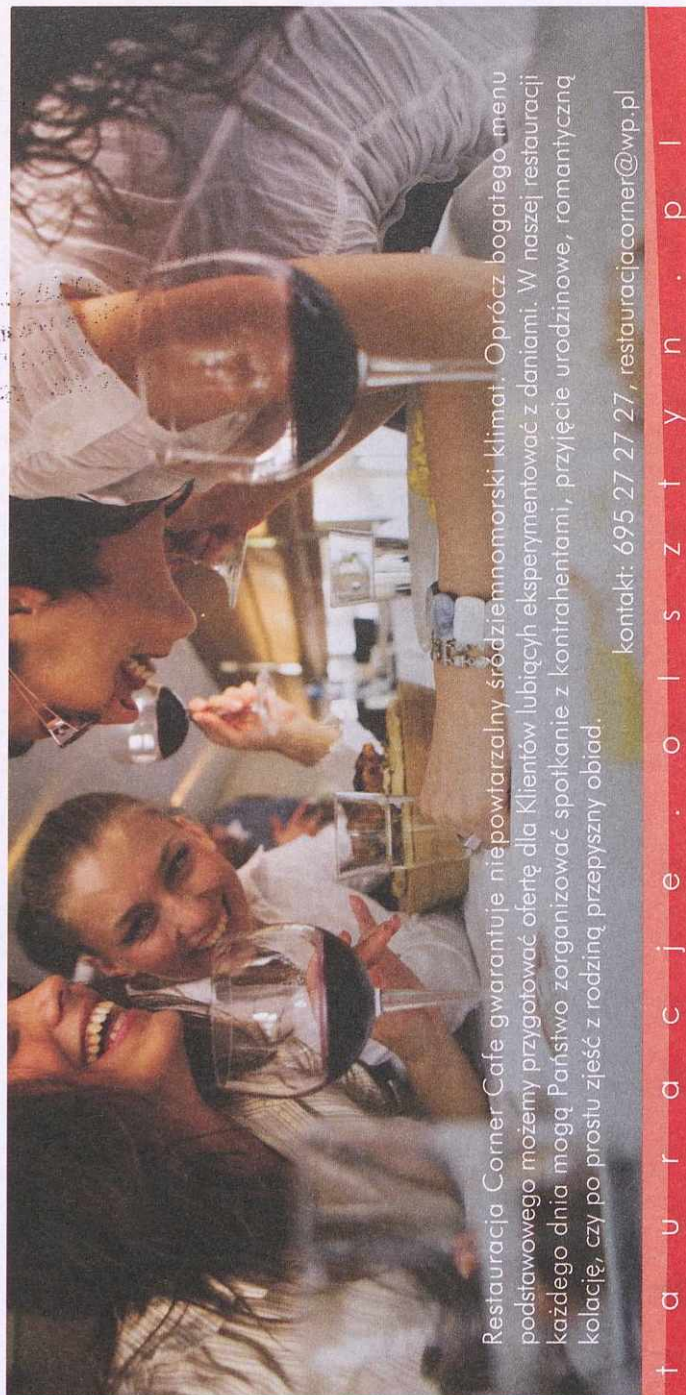
Joanna Wańkowska-Sobiesiak
BUTY AGATY / AGATHES SCHUHE
format B-5, 224 stron,
73 fotogramów,
w tym 24 fotografii barwnych,
3 aneksy źródłowe,
indeksy: geograficzny
oraz nazw i nazwisk.
Wydanie dwujęzyczne
w języku polskim i niemieckim.
Thumaczenia na język niemiecki:
André SCHMEIER
Thumaczenia na język polski:
Renata BARCZEWSKA

ISBN 978-83-88125-61-4

Cena det. 35 zł

Dystrybucja: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl



Restauracja Corner Cafe gwarantuje niepowtarzalny śródziemnomorski klimat. Oprócz bogatego menu podstawowego możemy przygotować ofertę dla Klientów lubiących eksperymentować z daniami. W naszej restauracji każdego dnia mogą Państwo zorganizować spotkanie z kontrahentami, przyjęcie urodzinowe, romantyczną kolację, czy po prostu zjeść z rodziną przepyszny obiad.

kontakt: 695 27 27 27, restauracja@corner.wp.pl

RESTAURACJA
Corner Cafe

z pasją

SZKOLENIA

IMPREZY FIRMOWE

CATERING

WESIELA

w w w . r e s t a u r a c j e . o l s z t y n . p l